

Adam Wiaryga-Minieski.

# JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

5

— Ja o Goldbaumie nic nie mówię, tylko o jego córce.

— Niedaleko pada jabłko od jabłoni!... A zresztą dla nas jedyna droga, jak najdalej od nich. Tadeusz nie odpowiedział.

Jania zdumiona przenosiła wzrok z matki na syna. Nie rozumiała, co się to dzieje. Dlaczego pani Dowgirdowa tak gwałtownie i istotnie niesprawiedliwie nastaje na Goldbaumównę? Już, już otwierała usta, aby ją bronić, aby powiedzieć, że Goldbaumówna wcale nie jest arogancka, przeciwnie, bardzo grzeczna i miła.

Coś ją jednak zakłóciło w serce i powstrzymało słowa na ustach. Prawda, pani Dowgirdowa myli się, Goldbaumówna jest ładna i uprzejma. Ale czemu to tak bardzo obchodzi Tadeusza, że stoi zły, zachmurzony, rozdrażniony.

Czemu to tak?...

## ROZDZIAŁ III.

### Rodzice i dzieci.

Pan Jakób Goldbaum wstał dopiero koło godziny dziesiątej i w mocno zaniebanym porannym stroju podążył do jadalni. Czarne, kędzierzawe włosy przykrył jedwabną czapeczką, nie tyle gwoli poszanowania tradycji, ile z przyzwyczajenia i zasiadłszy przy stole, zażądał gromkim głosem, aby mu podano śniadanie.

— Zaraz! zaraz! Ty możesz chwilę poczekać! — odrzyknęła mu przez korytarz żona.

— Po co ja mam czekać? Ja chcę jeść moje śniadanie... Ich will meinen Kaffee — dokończył po niemiecku.

Z kuchni, w której znajdowała się w tej chwili Goldbaumowa, dochodziły odgłosy bardzo żywej sprzeczki. Słychać było piskliwe wykrzykniki pani domu i gniewny pomruk służącej.

Goldbaum zaczynał się już niecierpliwie na dobre, kiedy nareszcie weszła do pokoju jego żona, niosąc na tacce imbryk z kawą i dzbanuszek pełen gęstej, żółtawej śmietanki.

— Dlaczego ty sama nosisz? Gdzie sługa? Za co mi jej płacimy?

— Ona powiada, że to dla niej dzisiaj wielkie święto. Ona chce iść do kościoła i nie będzie obsługiwać.

— Salcia! Ja tobie mówię, ty nie pozwól coby jej tak pisk urósł! — pouczał Goldbaum, zabierając się z apetytem do jedzenia. — Ty z nią nie potrzebujesz robić żadne ceremonie. — Teraz trudno o sługę.

— Ale nie dla nas. Kto będzie z nami konkurować? Wo kriegt sie so viel Geld und so a Frass? — zatopił nóż w masło i smarował sobie grubo białą jak śnieg, pulchną, plecioną bułkę, zwaną pospolicie „chałką“.

Goldbaumowa uśladła także przy stole, a raczej osunęła się na krzesło całym ciężarem swego opasłego ciała.

Przyjrząwszy się jej z bliska, można było po bardzo uważnej obserwacji dostrzedz ślady urody w tej twarzy zalanej formalnie tłuszcem, zniekształconej przez obwisłe policzki i ogromne płatki potrójnego podbródka.

Ci, co Goldbaumową znali oddawna, opowiadali, że była to niegdyś bardzo ładna i ogromnie wesoła dziewczyna, która przed zamałpójściem miała swym rodzicom napędzić kłopotu.

Pono w pierwszym roku pożycia małżeńskiego i mąż nie łatwo mógł sobie z nią poradzić. Ale zaraz po urodzeniu pierwszego dziecka czarnooka Salcia zaczęła być nadmiernie.

Z czasem i piękność jej i temperament zatarły się, rżnęły w tłuszcze.

Goldbaumowa łapczywie zabrała się do śniadania, cmokając sinawemi wargami. Znać było po niej, iż jedzenie pochłania w tej chwili całą jej istotę.

— Wo sind die Kinder? — zapytał po chwili mąż.

Żona z ustami zapchanymi bułką zabelkowała coś niewyraźnie.

Goldbaum poruszył się niecierpliwie.

— Ja się ciebie pytam gdzie Poldek, gdzie Różia? Dlaczego oni nie przychodzą jeść?

— Jestem, tatusiu — odpowiedziała miłym, niskim głosem młoda dziewczyna, która właśnie weszła do pokoju. — Dzień dobry.

Różia Goldbaumówna cicho odsunęła krzesło i zajęła swoje zwykłe miejsce przy stole.

— Ty już dawno wstała? — zapytał Goldbaum, widząc, że córka jest już bardzo starannie ubrana, jak do wyjścia.

— Dostę dawno.

— To czego ty odrazu nie idziesz na śniadanie?

Różia chciała coś odpowiedzieć, ale matka, która w tej chwili przełknęła kęs bułki, odzywała mowę i uprzedziła ją.

— Jej nie było w domu. Gdzie ty chodziła, Różia i poci ty wstała tak rano? Tobie to może zaszkodzić na zdrowie.

Przez delikatne, brzoskwinowe policzki Rózi przepłynął obłok rumieńca.

— Nie wstałam wcale tak wcześnie. Dopiero koło ósmej. Poszłam przejść się trochę, bo mi jakoś duszno było. Czuję potrzebę odetchnięcia świeżym powietrzem.

Matka pokiwała głową z widocznym zdziwieniem, a ojciec roześmiał się.

— Ty, Różia, to masz czasem w głowie takie zajaczki. Ty potrzebujesz iść na spacer o ósmej rano w grudniu, bo tobie jest duszno. No to co ma robić taki, co nie ma taki piękny, duży pokój i dwa frontowe okna, jak ty?

— I w najpiękniejszym pokoju bywa duszno.

— Ona jest poprostu zwaryowana na to świeże powietrze — dodała Goldbaumowa. — Ty pomyśl, że ona wczoraj wieczorem otworzyła okno i wystawiła głowę na ulicę, tak jakby to było lato.

Różia utkwiała swoje ciemno-orzechowe, zacienione niezwykle długimi i gęstymi rzęsami oczy w kawie, którą mieszała zawzięcie łyżeczką.

Oczy te stanowiły nieodparty czar w jej twarzy ściągłej, nerwowej, inteligentnej, z matowo kremową cerą, z lekko zagiętym, cienkim i subtelnie zarysowanym nosem i wypukłymi, ciemno-różowymi ustami. Oczy ogromne, przepaście głębokie, palące i zarazem pełne słodyczy, o aksamitnej miękkości źrenic i melancholijnem trochę, bardzo wymownem spojrzeniu. Gdyby nie one, możnaby Rózię Goldbaumównę nazwać tylko przystojną i oryginalną, nigdy piękną. Ale te oczy były naprawdę piękne, przedziwne piękne. Jedne z tych, o których ludzie mówią, że są „uroczne“.

— Różia, czego ty jesz tak mało? Ty może chora? — zapytała Goldbaumowa, widząc, że córka ukrajała sobie bardzo cienki kawałek bułki i je niezmiernie powoli, jakby bez apetytu.

— Dziękuję, zdrowa jestem, ale jakoś mi się nie chce jeść.

— No, a gdzie Poldek — rzucił pytanie Goldbaum. — Czy jemu także zrobiło się duszno i on także wyspacerował na świeże powietrze?

— On jeszcze spi.

— Jego trzeba zbudzić! Co to za porządek jest! Jagusia! — krzyknął w stronę kuchni — Ty skocz obudzić paniczka!

— Ale — odpowiedział mu burkliwy głos służącej — będę skakała!... Mnie się spieszy do kościoła, a nie tam budzić kogo!...

Goldbaum podskoczył na krześle, grzmiotnął pięścią w stół i byłby zapewne wybuchnął gniewnym krzykiem, gdyby nie Różia. Dziewczyna zerwała się szybko, zamknęła drzwi łączące przez korytarz jadalnię Goldbaumów z kuchnią.

— Ja pójde po Poldka... — rzekła pospiesznie.

— Nie, nie, ja sama go obudzę... Z nim trzeba ostrożnie, delikatnie... On taki nerwowy, co strach — zaprotestowała matka, ubóstwiająca swego jedynaka.

Dźwignęła się z krzesła, przerywając sobie spożywanie śniadania. I jedno i drugie było wobec nadmiernej tuszy i ogromnego łakomstwa prawdziwą ofiarą miłości macierzyńskiej.

Pokój, w którym spał jedyny syn Goldbaumów, znajdował się tuż za jadalnią. Po krótkiej chwili dał się słyszeć stamtąd wrzaskliwy głos Goldbaumowej, przy akompaniamencie jakiegoś zasnętego bełkotu.

— Poldek!.. Poldek!.. Czy tobie niedobrze w głowie? Czy ty sobie zwaryowałeś? Ty ubrany spisz? Ty jeszcze elektrykę świecisz? A ty gałgani, ja tobie dam!...

— Co mama... Co mama... — mrucał niewyraźnie wyrwany z najłepszego snu synalek.

— Nie, to się wierzyć nie chce, co ten chłó-

pak wyprawiał!.. Kubuś!... — zawołała pani Goldbaumowa na męża i jednocześnie jej imponującą korpulentną postać ukazała się na progu.

— Kubuś, czy ty sobie możesz wyobrazić — mówiła prawie z płaczem, sapiąc ze zdenerwowania jak lokomotywa ciężarowego pociągu — on się wcale nie rozbierał!... Spał w ubraniu i całą noc świeciła się u niego elektryka! Bo on sobie zasnął przy czytaniu książek!... On sobie oczy zepsuje!... Jemu to na zdrowie zaszkodzi i ile on elektryki wyświecił!...

— Ja tobie już mówiłem, że u niego trzeba na noc lampkę wykręcać!... Das ist a Jammer!... So eine Wirtschafft! Poldek, chodź tutaj zaraz, ty paskudny chłopak!

Winowajca zjawił się po chwili mocno jeszcze zaspany, przecierając oczy kulakami. Nie miał on wszakże miny przestraszonej ani skruszonej i zarówno z gniewu ojca, jak i z wymówek matki zdawał się niewiele sobie robić.

Kiedy zaś matka postawiła przed nim filiżankę kawy, skrzywił się.

— Ja nie chcę kawy ja chcę herbaty!

— Ty masz pić kawę! — rozkazał ojciec.

— To ja nie będę pił — grymasił Poldek, chudy, czarny chłopak w gimnazjalnym mundurku, z trzema srebrnymi paskami na kołnierzu.

— Daj jemu pokóil — wstawiła się za swoim faworytem Goldbaumowa. — On dostanie herbatę! Dlaczego on nie ma dostać to, co on chce...

I rzuciwszy żalčne spojrzenie na własną, niedopitą kawę, podreptała do kuchni, przygotowując dla syna żadaną herbatę.

— Jak ty możesz, Polesiu, tak męczyć mamę? — zwróciła chłopcu uwagę Różia. — Widzisz przecież, że wszyscy pijemy kawę.

— Ale ja mam wstąpić do tej kawy! Mnie potrzeba herbaty, bo... bo ja jestem mężczyzną... — dokończył z jakąś niespedzewaną zupełnie logiką.

— Coś ty tak zajmującego czytał w nocy? — zagadnęła znowu po chwili milczenia siostra.

Poldek skierował na nią swoje ciemne, ogniste oczy, które mu nagle rozbłysły złotymi iskrami. Podobny był trochę do siostry, tylko brzydszy od niej o wiele. Szpeciły go duże, odstające uszy i zanadto garbawy nos.

— Prześliznął powieść dosłalem! — wykrzyknął gimnazjalista z zapalem — Sienkiewicz „W pustyni i w puszczy“... Oderwać się poprostu nie można! Ach, jaki ten Staś szczęśliwy! Żebym to ja mógł tak walczyć z lwami... z murzynami... bronić tej małej, miłutkiej Nel... Mama się gniewa o światło, no, bo mama nigdy nie czytała Sienkiewicza! Ale i tak skończyłem. Jakże to cudne miejsce, gdy Staś wypisuje na skale: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Powiadam ci, że o mało...

Goldbaum przy ostatnich słowach Poldka uśmiechnął się ironicznie.

— No, po skie literaty — przerwał synowi z wyraźnym szyderstwem — to mogą pisać różne takie rzeczy o Polsce. Von der Polackei. Ale ty przez to możesz spać spokojnie w nocy.

Poldek utkwiał w twarzy ojca uważne spojrzenie, w którym przebiegała żywa, rozbudzona inteligencja.

— Ja nie rozumiem, jak to tata myśli... — rzekł wahajaco.

— Ty potrzebujesz tyle rozumieć, co ta cała pisanina to nie jest warta tyle, ile kosztowało światło. Das ist keinen roten Heller wert.

— A czy to tylko na pieniądze mierzy się wartość? — pytał dalej Poldek.

— Tak! — odparł stanowczo ojciec. — wszystko inne to jest głupie gadanie!

Różia przestała jeść i odsunęła niedopitą filiżankę. Wargi dziewczyny drgały, jakby pod wpływem silnego wzruszenia, ale milczała i oczu nie podnosiła. Tylko pomiędzy brwiami zarysowała się cienka, posępna fałdka.

Poldek przez chwilę milczał, zastanawiając się widocznie nad usłyszanymi od ojca słowami mądrości życiowej. W końcu chłopiec pokręcił głową:

— Ale ja i tak chciałbym być takim rycerzem jak Kmicic... albo Skrzetuski... albo Wołodyjowski...

— Wie heist rycerzem?... — uśmiechnął się ojciec. — Ty Bogu podziękuj, co ty nie potrzebujesz jeszcze stawać do asenterunku...

(Ciąg dalszy nastąpi).